

W sylwestrową noc w Ręcznie (pow. piotrkowski) odezwą się uśpione zegary – zegarmistrz Piotr Łukasziński dużą część swojej kolekcji liczącej ponad 300 czasomierzy, nastawia tylko na tę jedną wyjątkową noc

Tykająca kolekcja

Przywraca do życia zegary, którym dawno stanęło serce, daje drugą szansę starym meblom, które miały iść na rozpałkę. Gdy się sprowadził do Ręczna i szukał staroci z wykrywaczem metalu, tutejsi nazywali go dziwakiem. Dziś jest już swojakiem i jedynym męskim członkiem Koła Gospodyń Wiejskich.

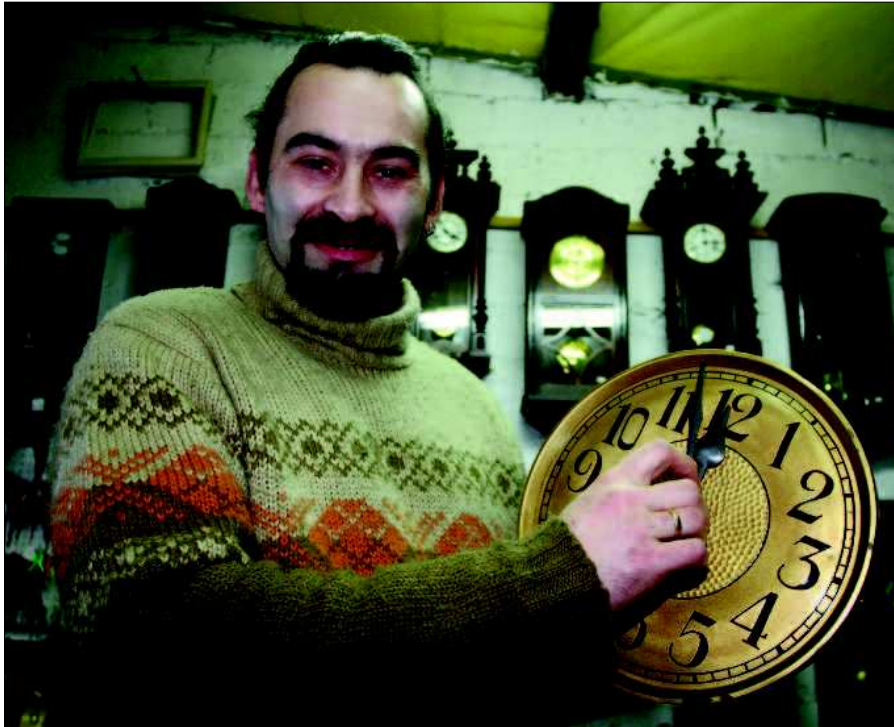
Białego dworku trudno nie zauważyć. Dawna własność młynarza, a potem przez lata gminne przedszkole odcina się architekturą od reszty zabudowań stolicy gminy. Odcina się też wewnątrz – nie ma tu nowoczesnych, modnych systemowych mebli, nawet ustawiony w kącie telewizor czuje się niezręcznie wśród wiekowego sąsiedztwa – odrestaurowanych secesyjnych i starszych szaf, komód i kredensów. Na niewygodnych, pachnących historią ścianach wiszą zegary – od pierwszego XIX-wiecznego czasomierza piotrkowskiego dworca kolejowego, wtedy kolei austriacko-wiedeńskiej, po równie stare unikatowe mechanizmy, którym pan domu podarował nowe życie i stylowe obudowy. Całości dopełnia malownicza pajęczyna, która jakby została celowo zawieszona na ciężkiej drewnianej futrynie.

– Ładna prawda? Specjalnie jej nie sprzątam – uśmiecha się Małgorzata Łukaszińska, pani domu.

Zawód, który traci myszka

Wita w progę trzymając na biodrze 10-miesięcznego Antosia. Tuż obok biega 2,5-letni Jaś; obaj, a także 12-letni Jakub są nadzieją taty, który wierzy, że choć jeden z synów przejmie po nim niemożny dziś fach i miłość do staroci. Wszyscy jeszcze w grubych swetrach, jest 9 rano, za oknem grudniowy mroźny wiatr przerzuca lodowaty śnieg, którym skromnie zima sypnęła w nocy. W starym domu z drewnianymi podłogami, po których biegały pokolenia mieszkańców gminy, dzień zaczyna się od palenia w piecu, choć ogrzać tak duży budynek łatwo nie jest. Po chwili jednak robi się ciepło, szczególnie przy gorącej herbatce postawionej na stole, którego przez szacunek do historii strach dotykać.

– Na co dzień używam bardziej nowoczesnego zegarka – Piotr Łukasziński wyciąga przegub dłoni. – Ale to też co prawda model z 80. lat ubiegłego wieku, japoński, ale bardzo dokładny – usprawiedliwia się z uśmiechem zaznacza-



Piotr Łukasziński śmieje się, że najpiękniejszym prezentem dla niego jest nadgrzyziony nieco przez czas czasomierz. Przywracanie zegarom dawnej świetności sprawia mu prawdziwą radość

FOT. DARIUSZ ŚMIGIELSKI

jąc od razu, że nie ufa tylko elektronicznym czasomierzom.

Starocie kochał od dzieciństwa – po strychach, ku przerażeniu własnej matki, grzebał gdy miał 5-6 lat. Gdy miał osiem, dostał od babci budzik. – Taki zwykły – opowiada. Gdy go zepsuł, zrobiło mu się przykro: – Powiedziałem do babci, naprawię to. Gdy potem przyszedł czas na wybór zawodu podczas rodzinnej narady zapadła decyzja: zegarmistrz. – W rodzinie nie było tradycji – zastrzega.

Teorii uczył się w Oksfordzie i w łódzkim technikum zegarmistrzostwa, praktyki w zakładzie Józefa Filasa w Piotrkowie, skąd pochodzi. Dziś o zegarach w Piotrkowie już nie uczy żadna szkoła, a zakład, w którym terminował, wyparł nowoczesny bank. Po trzech latach nauki Łukasziński otworzył swój punkt – na przeciw cmentarza żydowskiego, ale na krótko.

Wyrabianie własnej marki przerwało życie – wojsko, wojsko – Piotr Łukasziński wyciąga przegub dłoni. – Ale to też co prawda model z 80. lat ubiegłego wieku, japoński, ale bardzo dokładny – usprawiedliwia się z uśmiechem zaznacza-

Meble dla Rosatiego i Falandysza

Z Europy wrócił do stolicy, gdzie oko zawiesił na ogłoszeniu o prace: przyjmę do renowacji mebli. Tak zaczęła się druga pasja i zdobywanie szlifów tego zawodu. Trafił do największego zakładu tego typu w Warszawie, razem z Łukaszińskim pracowało tam prawie 100 osób.

Był początek lat 90. Krok po kroku uczył się przywracania starym, wydawałoby się bezużytecznym meblom i przedmiotom życia.

– Uczylem się od końca, od wykończenia mebla – politurowania przez stolarnię, rzeźbiarnię. – Styczność z odnawianiem starych rzeczy miałem już wcześniej, ale nie wiedziałem ile błędów popełniałem – przyznaje. W stolicy jako czeladnik przeszedł przez trzy duże zakłady renowacji i w końcu założył swoją pracownię. Wśród klientów, obok nuworysów, którzy chcieli za imponować gościom starymi komodami, miał też i prawdziwych znawców tematu, którzy antyki mieli w rodzinie od pokoleń. Robił dla Władysława Bartoszewskiego, Dariusza Rosati, Lecha Falandysza.

– Dzięki temu miałem możliwość nauczenia się fachu, niektóre modele mebli można spotkać już tylko w muzeum albo w prywatnych kolekcjach – opowiada. Dziś to owocuje, po do Ręczna przyjeżdżają klienci zachęcani przez poprzednich.

Jednocześnie w Warszawie ciągle naprawiał zegarki. – Współpracowałem z zakładami zegarmistrzowskimi, z niektórymi do dziś – podkreśla. Do godziny 16 odnawiał antyki, po 17, w domu tracił poczucie czasu dłużąc w zegarkach.

Antyk na flaszce

Kolekcja Łukaszińskiego liczy grubo ponad trzysta czasomierzy – najbardziej okazałymi, skrzyniowymi można się delektować w salonie, kieszonkowe – łącznie z cenną rodzinną pamiątką są w pachnącym tajemnicą i starymi książkami gabinecie. Wśród nich jest i wspomniany pierwszy dworcowy zegar z Piotrkowa; są drewniaki tzw. szwardzwaldy, dla kolekcjonera bardzo cenne, tym bardziej, że większość sam ratował od śmierci. Większość dumnie milczy, choć jak mówią Łukaszińscy w Sylwestra zaczynają miarowo tykać, po to by odmierzyć północ.

– Na co dzień budzi nas An-

toś – śmieje się Małgorzata Łukaszińska.

Sporą część kolekcji Piotr Łukasziński zdobył przypadkiem – od kogoś znajomego, od obcych – wygrzebał na strychach, uprosił albo uratował od płomieni, bo wiele jego okazów, głównie meble miały stanowić rozpałkę.

– Albo pijak chciał sprzedać jak jeden obraz z przedpokojem, na flaszeczkę – śmieje się pani Małgorzata.

Do śmiechu małżonkom było, gdy w Ręcznie, gdzie się sprowadził kilka lat temu, pojawiły się prawdziwe legendy o dziwaku-zbieraczku. – Maż chodził w kapeluszu, w kurtce z frędzlami, do tego z wykrywaczem metalu – ale i z tego szukania pochodzi spora część kolekcji – opowiada pani domu, a Antos raczkuje jej między stopami. Dziś z tej pasji i zaparcia nikt się nie śmieje – kolekcja Łukaszińskich, tak historycznie i emocjonalnie przerasta każdą meblościankę czy złoty zegarek.

Spora ze swoich zdobyczy, po odkurzeniu, naprawie, sprzedaje. Te bardziej unikatowe – zostawia. Decyduje impuls – jak w przypadku dużej szafy z przedpokojem kupionej za grosze właśnie na sprzedaż. Ale

gdy ją odnowił i znalazł się klient, Łukasziński rozmyślił się.

Dzielić się talentem

Jest jak człowiek renesansu, bo oprócz odnawiania i renowacji zegarów i antyków, sam projektuje, tworzy, buduje i maluje. Z tej ostatniej pasji, której sekundeje pani Małgorzata, anglistka z dyplomem sztuki, w 2004 roku w stolicy gminy urządził pracownię artystyczną dla dzieci. „Kuznia”, w której miejscowe maluchy odkrywają swój plastyczny i artystyczny talent, działała precznie do czasu pojawienia się na świecie Jasia i Antosia. Po tej przerwie w działalności, Kuznia swoje podwoje otworzy w styczniu. – W starej organizacji, którą dostaliśmy razem z Kołem Gospodyń Wiejskich – mówi z entuzjazmem Piotr Łukasziński, rodzynek wśród gospodyń w Ręcznie.

Cheć tu zapuścić korzenie, dlatego mimo początkowych obaw, szczególnie żony – że zimno, że prowincja – uciekli z hałaśliwej stolicy.

Tam meble restaurował najpierw na dziesięciu metrach kwadratowych.

– Gdy odnawiałem tam szafę, pomyślałem o czymś większym – opowiada o kolejnej pracowni, która stała się także mieszkaniem. W Ręcznie, gdzie sprowadził się w 2002 roku, miejsca jest pod dostatkiem, przede wszystkim dla chłopców.

Ręczniańska pracownia przypomina poczekalnię – zdewastowane i rozczłonkowane meble m.in. łóża z baldachimem, czekają cierpliwie na swoją kolej; podobnie zegary – niektóre już w tym oczekiwaniu straciły poczucie czasu. Na swoją kolej czeka też stary zegar z kukułką, który tato chce zrobić dla Jasia.

– Wiadomo, jak jest coś ciekawszego, to rzucam wszystko, biorę się za to.

Nad mechanizmami potrafi siedzieć całe dnie. – I noce – dorzuca ze śmiechem Małgorzata Łukaszińska. Największym przeżywcem jest, gdy stary, często robiony ręcznie mechanizm zaczyna miarowo tykać. – Ale dwóch zegarków nie byłem w stanie naprawić – przyznaje.

Gdy ktoś chce mu zrobić prezent i przyjemność, wystarczy jeden zatrzymany mechanizm – najlepiej nadgrzyziony przez czas, w drewnianej skrzyni lub jej szczątkach. Wyniana baterii się nie zajmuje.

KAROLINA WOJNA
k.wojna@dziennik.lodz.pl